

PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

KIEROWNIK: X. JÓZEF KŁOS W POZNANIU.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen. z odnośnieniem do domu 85 fen. ze „Słowem Bożem” 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki” jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe A, ze „Słowem Bożem” jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe B.

Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza. Telefon Biura ogłoszeń i Administracji 3613.

Telefon Redakcji 2919.

Adres: Poznań, św. Marcina 69.

Nr. 3.

Poznań, dnia 17 stycznia 1915 roku.

Rok XXI.

Ojciec św. Benedykt XV, książę pokoju.

Rzym, 31 grudnia 1914 r.

Jako książę pokoju, jako prawy następca Jezusa Chrystusa, którego prorocy od wieków chrzcili mianem »princeps pacis — książę pokoju«, przemówił nasz Ojciec św. w przeddzień Bożego Narodzenia, gdy przyjmował kolegium kardynałów i urzędników watykańskich, którzy mu przybyli złożyć życzenia świąteczne i noworoczne. Jesteśmy tu wszyscy pod

wrażeniem tych pięknych słów, które może w spokojnych czasach nie byłyby wyryły takich śladów w duszy, jakie pozostały po jego przemówieniu teraz, w czasie europejskiej wojny. Cały świat przecież pożąda pokoju, pragnie, aby ta rzeź ludzka i okrutny przelew krwi osiągnęły swój koniec. Ale któż może temu mordowi kres położyć? Czy ludzkie zwracają się ku Namiestnikowi Chrystusowemu, po



Widok miasta Rzymu.

Kopuła w tyle, to olbrzymi kościół św. Piotra z Watykanem, przez oddalenie wydaje się zmniejszona; kopuła na przedzie to znacznie mniejszy kościół św. Andrzeja della Valle.

Jego pośrednictwem spodziewając się uśmierzenia burzy wojennej.

Warto tu przypomnieć, po pierwsze, że Ojciec święty już w pierwszym zaraz odezwaniu się do świata katolickiego oświadczył, iż modli się do Boga, aby serca wojujących mocarzy nakłonić raczył do pokoju, — po drugie, że Ojciec św. podejmował starania, aby przynajmniej w święta Bożego Narodzenia, w święta pokoju, w te gody zawarte między niebem i ziemią, ucichły działa i ustała walka. Niestety, zabiegi te nie odniosły skutku.

Nie zniechęca się jednak Ojciec św. i od dalszych zabiegów w tym samym celu nie odstępował.

Oto co sam w tej sprawie powiedział w swoim ślicznym przemówieniu świątecznym do kardynałów:

»Z dzisiejszych życzeń żadne nie odpowiada tak szczególniejszemu nastrojowi świat obecnych oraz trosce, ściskającej każde serce, jak życzenie pokoju. Takie życzenie przyjmujemy z osobliwą uwagą; pożałowania godne wypadki, pogrążające od ostatnich pięciu miesięcy cały świat w smutku, łatwo to tłumaczyć. Nie podobalo się Opatrzności Boskiej, by rządy nasze papieskie rozpoczęły się w weselszych warunkach; owszem, wstąpienie Ojca chrześcijaństwa na tron, chociażby je chciano powitać wyrazem głośniejszej radości, powitano w rzeczywistości w wielu stronach szczękami oręża i burzą bitw. Ale nie mogło ująć uwadze naszej od samego początku rządów wzniosłe zadanie zastępcy tego, który przez swoje urodzenie ogłosił pokój rodzajowi ludzkiemu. Nie mogliśmy przeoczyć, że mamy prowadzić dalej dzieło Jezusa Chrystusa, owego księcia pokoju, o którym mówią proroctwa, iż za dni jego zjędzie wreszcie słońce sprawiedliwości i obfitość pokoju.

»Pomni na nasze zadanie nadziemskie wobec życia publicznego zarówno jak prywatnego, nie pomijamy żadnego sposobu, aby zamiarom pokojowym, woli pokoju, potrzebie pokoju zapewnić jak najprzychylniejsze przyjęcie. W tym celu pragnęliśmy w ciemności śmierci i wojny wpuścić choćby promyk, choćby jeden jedyny promyczek Boskiego słońca pokoju. Narodom, prowadzącym wojnę, przedłożyliśmy radę zawieszenia broni wśród świat, cięsząc się, że nie mogąc wygnać czarnego widma wojny, będziemy jednak mogli wlać przynajmniej kroplę balsamu w rany przez wojnę zadane. Ach, co za miła nadzieja, że tyle żon i matek pocieszymy zapewnieniem, iż w niewielu godzinach, poświęconych pamięci Boskiego Dzieciątka, żaden z ich drogich nie padnie od kuli. Ach, co za piękne złudzenie, że damy światu choćby cień tylko pokoju, którego pozbawiony jest od kilku miesięcy.

»Niestety chrześcijańska nasza pobudka nie została uwieńczona pomyślnym skutkiem. Lecz to nas nie zniechęciło. Owszem postanowiliśmy schwycić się wszelkiego sposobu, aby przyspieszyć koniec bezprzykładnej rzezi i złagodzić smutne jej skutki.

Zdaje się, że Duch Boży do nas przemawia jak niegdyś do proroka: Clama, ne cesses — Wołaj a nie ustawaj!

»Wołaj, a nie ustawaj! I dla tego przemówiliśmy nie bez nadziei powodzenia za wymianą jeńców, niezdatnych do dalszego użycia w wojnie. Wołaj, a nie ustawaj! I dla tego wyraziliśmy życzenie, aby do biednych jeńców dopuszczono kapłanów, władających ich językiem, którzyby im mogli w razie potrzeby służyć pociechą religijną, a równocześnie mogliby pożytecznie pośredniczyć między nimi a ich rodzinami, niepokojącymi się o ich los z powodu braku wszelkich od nich wiadomości.

»Wołaj, a nie ustawaj! I dla tego zgadzamy się z biskupami i wiernymi, którzy usiłują pomnożyć i spotęgować nabożeństwa publiczne i prywatne, by Najświętszemu Sercu Jezusowemu zadać słodki gwałt i wyjednać odwrócenie strasznej różgi, która chłoszcze w obecnej dobie tak wielką część świata.

»Ach, oby przecież upadła na ziemię bratobójcza broń, aż nazbyt już splamiona krwią bratnią, oby te ręce, które bronią robić musiały, mogły znowu powrócić do pilnych prac przemysłu i handlu, do pracy kulturalnej i pokojowej. O gdyby dzisiaj przynajmniej sternicy narodów posłyszeli głos aniołów, zwiastujący nadziemskie dobro nowonarodzonego króla, dobro pokoju; oby i oni swoimi czynami sprawiedliwości i łagodności okazali swą dobrą wolę, którą Bóg postawił jako warunek utrzymania pokoju.

Tak mówił Ojciec św. Warto przecież, aby te słowa Namiestnika Chrystusowego wszyscy wierni przeczytali dokładnie i głęboko zapisali je w pamięci.

Że zaś za temi słowami księcia pokoju idą odpowiednie czyny, o tem świadczy wielkoduszne odezwanie się Ojca św. noworoczne do wszystkich rządów państw wojujących, o którym dowiedzieliście się już niezawodnie na innej drodze. Oto Benedykt XV, wiedząc, że pomiędzy jeńcami wojennymi we wszystkich państwach tysiące są takich, którzy do końca już życia pozostaną kalekami albo z powodu nabytej na wojnie słabości wewnętrznej nigdy już na polu walki nie będą mogli być użyci, poruszył myśl, aby wojujące rządy wymieniły pomiędzy sobą tych właśnie jeńców niezdatnych do władania bronią. Łatwo sobie wyobrazić, jak ciężkim jest los jeńca rannego, kaleki, słabego, w obcym państwie, chociażby nawet nie pozbawionego najkonieczniejszej opieki, łatwo więc także zrozumieć, jak wielkiem dobrodziejstwem będzie powrót takiego jeńca do ojczyzny, na łono kochającej rodziny, pod jedynie czułą opiekę swoich najbliższych.

Na równobrzmiące depesze Ojca św. wysłane do wszystkich państw przysłała najpierw odpowiedź Anglii, następnie cesarza Wilhelma, potem Austrii, później innych państw; Francya, która i w czasie wojny nie tai swojej niechęci dla Kościoła, odpowiedziała na samym końcu, jakby przynaglona

powiedziami innych państw. Ostatecznie wszystkie państwa uznały wielkoduszność myśli, poruszonej przez Ojca św., i zapewne ten projekt księcia pokoju zostanie uwieńczony pomyślnym skutkiem.

Nieprzyjaciele Kościoła już się nieco zaczynają niepokoić, że przez takie śmiałe występy Ojca św., zdobywające sobie uznanie całego świata, wzmocni się ogromnie stanowisko Stolicy Apostolskiej.

Że wpływ i znaczenie Ojca św. idzie w górę w czasach obecnych zawikłań, to nie ulega wątpliwości. Wynika to choćby z tego, że w Turcyi, gdzie wszystkie sprawy katolickie miała w swojej opiece Francya, nie odznaczająca się przecież miłością do Kościoła, zanoszą się na ustanowienie osobnej nuncyatury, że Anglia po czterech wiekach znowu przy Watykanie urządziła ambasadę, a na stanowisko ambasadora wysłała bardzo wybitnego katolika angielskiego, Sir Howarda, ba, że nawet Japonia zamierza podobno z Rzymem nawiązać dyplomatyczne stosunki. Uznają więc wszystkie państwa, nawet te, których nie do tego czasu nie łączyło z Kościołem, mocarstwowe stanowisko Papieża.

Ale nikt nie ma powodu lękać się tego wzrostu powagi i wpływów Stolicy świętej. Im większe będzie znaczenie Ojca św. i jego władzy, tem rychlej i skuteczniej zagoją się rany przez wojnę zadane. Czy tak czy owak Namiestnik Chrystusowy zawsze, jak dotąd tak i nadal, występować będzie jako ksiązę pokoju.

al.

O błogosławieństwach kościelnych.

I.

O święceniu obrazów.

Cheąc uwiecznić pamięć drogiej osoby, na przykład zmarłego ojca lub dobrodzieja, zawieszamy sobie jego obraz na ścianie. Podobnie czcimy ludzi dobrych, sprawiedliwych, papieży, biskupów, królów, cesarzów, światłych prawodawców, wojowników, zacnych obywateli, działaczy dla Kościoła świętego i ojczyzny, słowem wszystkich mężów zasłużonych.

Nie więc dziwnego, że Kościół święty pozwolił i zalecił nawet swoim wiernym czcić obrazy, przedstawiające szczegóły z życia Pana Jezusa, bolesnej męki i śmierci jego, Matki Boskiej i Świętych Pańskich. Mają one to przeznaczenie, żeby nam przypominały osoby, które przedstawiają i pobudzają nas do wzywania Pana Jezusa i Świętych Pańskich i naśladowania ich cnót. One ułatwiają nam modlitwę do Boga i jego przyjaciół, podnoszą naszą myśl do rzeczy niebieskich i pobudzają do wyższej doskonałości, zwłaszcza jeżeli zważymy, że Święci Pańscy byli takimi samymi ludźmi, jak my, ułomnymi i słabymi. Dobry przykład zawsze pobudza do naśladowania, bez względu na to, czy go własnymi oczyma widzimy, czy tylko — jak w obrazach — sobie go przypominamy.

Osobom nie umiejącym czytać, służą obrazy za najlepszą książkę do nabożeństwa, gdyż przypominają im żywo tajemnice wiary i szczegóły ze życia Pana Jezusa i Świętych Pańskich. Jak widok por-

tretów drogiej nam osób ożywia miłość naszą ku nim, tak obrazy pobożne obudzają w nas miłość do osób, które przedstawiają. W utrapieniach i nie-szczęściach jedno spojrzenie na święty obraz pokrzepia nas i dodaje otuchy do zniesienia krzyża swojego, przypominając, że i Pan Jezus i Święci Pańscy cierpieć musieli.

Cześć Świętych Pańskich i ich obrazów nie jest żadnym zabobonem. Nie klękamy przecież przed obrazem jako takim i nie modlimy się do niego, — bo obraz jako taki, choć poświęcony, zostanie zawsze tylko papierem lub płótnem oprawionem w ramy, — ale przed osobą, którą przedstawia. Nie modlimy się do obrazu, lecz do Pana Jezusa i Świętych Pańskich. Nie czcimy obrazów tak, jakoby same w sobie miały coś Boskiego, albo jakąś wewnętrzną moc, lub jakobyśmy od obrazów coś uzyskać chcieli, lecz przez nie czcimy osoby w nich przedstawione.

Każdy obraz, zanim w izbie zostanie powieszony, powinien być poświęcony. Święconych obrazów sprzedawać ani kupować nie wolno; lecz oczywiście wolno go innej osobie podarować. Obrazy zniszczone lub niestosowne, niezgodne ze zasadami wiary i obyczajów, — a i takie w niektórych większych chatach się znajdują — należy spalić.

Święcenia obrazów dokonuje kapłan następującą modlitwą: *Modlmy się: Wszchemogący wieczny Boże, który nie ganisz malowania obrazów Świętych Pańskich, ażebyśmy, ile razy na nie oczyma ciała patrzymy, tyle razy ich czyny i świętość oczyma duszy naśladować się starali, racz, prosimy Cię, po ł błogosławić i uś święcić ten obraz na cześć i pamiątkę jednorodzonego Syna Twego (Matki Boskiej albo innego Świętego) malowany, aby ktokolwiek przed nim jednorodzonego Syna Twego (albo innego Świętego) na klęczkach czcić i wzywać zapagnie, za jego przyczyną i wskutek jego zasług od Ciebie łaskę w tem życiu i wieczną chwałę w przyszłości otrzymał. Przez Chrystusa...* Na końcu kropi obraz święconą wodą.

W podobny sposób poświęca się także figurki wyobrażające Pana Jezusa, Matkę Boską i Świętych Pańskich.

Obrazy powinny być ozdobą naszego domu. Nie można powiedzieć, że są nią we wszystkich domach. Ludzie na wsi kupują nieraz tak wstrętne i szpetne obrazy, że widok ich nikogo nie buduje, ale odraża. Słusznie wyśmiewają się innowiercy z takich obrazów.

Trzeba więc sobie wziąć za zasadę nie kupować byle czego i od byle jakiego wędrującego podróznego, lecz tylko obrazy rzeczywiście piękne i zgodne z myślą Kościoła świętego. Lepiej kupić kilka dobrych, pięknych, jak pięćdziesiąt kiepskich. Niekatolickie firmy narzucają się często ludowi wiejskiemu z takimi byle jakimi obrazami, których kapłan nawet poświęcić nie może.

Pod tym względem lepiej się już dzieje od czasu, jak „Przewodnik“ zaczął dodawać jako premie obrazy porządne, które w każdym domu stanowić mogą ozdobę.

Obrazy należy mieć we winnem poszanowaniu. Niechaj co dzień zgromadza się przed nimi cała rodzina do wspólnej modlitwy. Widok świętych obrazów powinien także się przyczyniać do zgody i jedności w domu, do unikania kłótew, złorzeczeń i bijatyk, gdyż takie zachowanie się wobec świętych pamiątek jest dla nich wielką zniewagą.

Kapłan.

Arcybiskup-Jubilat i Wygnaniec Symon.

Urywek z dziejów Kościoła i narodu.



X. Arcybiskup-Jubilat Symon.

Pomiędzy biskupami polskimi mamy obecnie kilku, którym Pan Bóg udzielił łaski, że doczekali złotego jubileuszu kapłaństwa. Przed trzema laty obchodziliśmy w naszej archidiecezyi złote gody kapłańskie dzisiejszego naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza, X. Edwarda Likowskiego. W czerwcu ubiegłego roku święcił takie same złote gody biskup Przemyśla, X. Józef Sebastian Pelczar. Pod koniec zaś roku ubiegłego obchodził Kraków złoty jubileusz kapłaństwa Arcybiskupa Franciszka Symona, obecnie proboszcza przy sławnym na całą Polskę kościele Maryackim. Gdyby nie krwawa wojna, trzymająca cały świat w swych więzach, obchodzono by ten jubileusz uroczysto, we wszystkich częściach Polski, i, nawet między rodakami naszymi na drugiej półkuli, w Ameryce, — bo życie i działalność X. Arcybiskupa Symona to kawał historii Kościoła na ziemiach polskich i naszego narodu, jak się zaraz o tem przekonamy.

X. Franciszek Albin Symon urodził się dnia 13 marca 1841 roku we wsi Dubowcu pod Żytomierzem z Piotra i Augustyny z Soroczyńskich Symonów.

szlachty wołyńskiej. Po ukończeniu nauk świeckich w szkole powiatowej w Zwiecholsku, wstąpił 1856 r. do seminarium diecezjalnego w Żytomierzu, skąd w roku 1859 przeszedł do duchownej akademii w Petersburgu. W roku 1862, wysłany przez akademię na dalsze wyższe studia do Monachium, uzyskał tamże dnia 16 lipca 1864 r. stopień doktora teologii. W czasie wakacji wybrał się z Monachium do Insbruka na dwumiesięczny pobyt, gdzie także korzystał z wykładów teologii na tamtejszej wyższej; prócz tego zwiedzał zakłady naukowe w Szwajcarii, Francji i Włoszech. Po ukończeniu studiów w Monachium udał się do Rzymu, gdzie jeszcze słuchał teologii w »Collegium Romanum« i w »Sapienzy«. Dnia 10-go października 1864 roku otrzymał w Rzymie święcenia kapłańskie, już w dniu następnym odprawił prymicye nad grobem św. Piotra i Pawła w bazylice watykańskiej. Powróciwszy do Petersburga 1864 roku, mianowany został profesorem tamtejszej akademii. W roku 1876 został kanonikiem katedralnym łucko-żytomierskim. W końcu 1877 roku, podejrzany o utrzymywanie potajemnych stosunków ze Stolicą Apostolską, czego rząd rosyjski zabraniał surowo, zmuszony został opuścić akademię i zamieszkał przy katedrze w Żytomierzu. W r. 1884 wrócił do Petersburga, mianowany przez ówczesnego arcybiskupa mohylowskiego, X. Aleksandra Gintowta, za zgodą cara, rektorem akademii i wykładał w niej Pismo święte. Na tej godności Papież Leon XIII mianował go 1890 roku swoim prałatem domowym,



Arcybiskup Symon w czasie wizyty pasterskiej w Witebsku w r. 1895. Obok niego ówczesny kapelan, X. Augustyn Łosiński, dzisiejszy biskup kielecki.

a dnia 17 grudnia 1891 r. prekonizował biskupem zenopolskim. Równocześnie naznaczony X. Biskup Symon sufraganiem mohylowskim, zostaje prałatem-proboszczem archikatedry mohylowskiej i oficjałem konsystorza mohylowskiego.

Będąc sufraganiem ówczesnego Xiedza Arcybiskupa Szymona Kozłowskiego, wtedy już sędziwego i przebywającego co roku po kilka miesięcy za granicą na kuracji, X. Biskup Symon przez lat sześć sprawował rządy obszernej archidiecezyi mohylowskiej i połączonej z nią dawniejszej diecezji mińskiej, skasowanej po r. 1863 samowolnie przez rząd rosyjski; zwizytował też wszystkie parafie archidiecezyi między Dnieprem i Dźwiną zachodnią a Białym morzem i Uralem, czego żaden z biskupów przed nim nie uczynił. Wizytacje te, odbyte w latach 1892 i 1893, opisali w piśmie »Charitas« X. Jan Cieplak i X. Augustyn Łosiński, jego ówczesny kapelan, a dziś biskup kielecki. — W r. 1897 mianowany został przez Papieża Leona XIII biskupem płockim. Nie objął jednak rządów nowej diecezji z powodu zatargu, jaki zaszedł między nim a rządem. Szło o język w dodatkowym nabożeństwie i w nauczaniu kościelnym. W byłej diecezji mińskiej, dopóki pozostawała ona pod zarządem odstępcy-administradora diecezji wileńskiego, X. Żylińskiego, znalazło się do trzydziestu proboszczów, którzy pod naciskiem rządu, albo i dla przypodobania się mu, wprowadzili do swoich kościołów język rosyjski. Wierni zaprotestowali przeciwko tej nowości, nie chodząc do kościołów zruszczonych; Stolica św. tak samo sprzeciwiła się temu wprowadzeniu.



Arcybiskup Symon w Chicago w r. 1903 w otoczeniu tamtejszych polskich XX. proboszczów.



Arcybiskup Symon w Chicago w szpitalu i ochronie u Sióstr Nazaretanek.

Pomimo to gorszący stan rzeczy trwał dalej. Począł się zmieniać nieco dopiero wówczas, kiedy dyecezyę mińską przyłączono do archidyecezyi mohylowskiej. W miarę, jak owi proboszczowie, zwani rytualistami, wymierali, arcybiskupi mohylowscy nie naznaczali nowych na ich miejsce; rząd bowiem nie chciał odstąpić od warunku, że język rosyjski, raz wprowadzony, nadal będą utrzymywali, na co się znów władza biskupia zgodzić nie chciała. Wynikło stąd, że od roku 1897 wakowało około dwadzieścia parafii.

Wzmagало się wrzenie wśród ludu; posyłano prośby do cesarza i papieża; w końcu zajęto się sprawą w Rzymie i po długich pertraktacjach przyszło do ugody między Stolicą św. a rządem rosyjskim, o której Kardynał Rampolla, sekretarz stanu, zawiadomił arcybiskupa mohylowskiego, ś. p. X. Kozłowskiego, listem z dnia 4 kwietnia 1897.

Zanim list ten, doręczony przez kardynała sekretarza stanu ministrowi rosyjskiemu przy Watykanie, zdążył do Petersburga, do ministerstwa spraw wewnętrznych i uzyskał pozwolenie cesarskie, X. Arcybiskup Kozłowski wyjechał za granicę na cztery miesiące dla poratowania zdrowia, zdawszy rządy nad archidyecezyą mohylowską i dyecezyą mińską na X. Biskupa Symona, któremu następnie i powyższy list X. Kardynała Rampolla został zakomunikowany. X. Biskup Symon niezwłocznie po odebraniu owego listu, przedstawił, ile mógł na razie, a następnie naznaczył dzieściu proboszczów na wakuujące parafie. Na ich zapytanie, w jakim języku mają nauczać lud, śpiewać suplikacje, ogłaszać święta, posty, zapowiedzie przed ślu-

bem i t. d., wydał okólnik, w którym objaśnił, że podług listu Kardynała Rampolla, język łaciński ma być używanym tylko przy udzielaniu Sakramentów, t. j. w takich funkcyjach, które się odprawiają według mszału, brawiera i rytuału, w innych zaś kapłan na zasadzie ogólnej ustawy Kościoła rzymsko-katolickiego i praktyki powszechnej, używa tego języka czy narzecz, którem zwykle mówią, modlą się i odbywają swoje praktyki religijne jego parafianie.

Tłumaczenie to, chociaż nie mogło być tajemem rządowi, zrazu nie zwróciło na siebie jego uwagi, gdyż przedstawiając X. Biskupa do Rzymu na katedrę plocką, nie cofał swego przedstawienia, choć miał dość czasu do tego, tak, że Ojciec św. podpisał nominację jego do Plocka i odnośne listy apostolskie zostały wysłane przez ministra rosyjskiego przy Watykanie do Petersburga. Niebawem jednak spostrzeżono się i pod koniec sierpnia, zaledwie powrócił z zagranicy Arcybiskup Kozłowski, zażądano od niego: 1) wykonania wyroku cesarskiego co do usunięcia X. Biskupa Symona z rektoratu akademii i 2) cofnięcia jego okólników. Co do pierwszego Arcybiskup, nie mogąc nie uczynić przeciwko gwałtowi i przemocy, trudności nie robił, a co do drugiego polecił samemu X. Biskupowi Symonowi odpisać na wszystkie zarzuty ministra i odpowiedź tę w oryginale przesłał ministrowi, dodając od siebie, że oba okólniki X. Sufragana najzupełniej co do treści się zgadzają z listem Kardynała Rampolla i że odwołać ich nie może, gdyż uczynienie tego w jakiejby formie wywołałoby przeciw Arcybiskupowi powszechne między ludnością katolicką oburzenie i narzekanie.

Po tej odpowiedzi rząd ukarał X. Biskupa Symona, odstawiając go żandarmami dnia 15 listopada 1897 r. do Odessy na wygnanie. Stąd uwolniony został dopiero 1901 roku, kiedy na propozycję Leona XIII zrzekł się biskupstwa plockiego. W za-



Arcybiskup Symon w grupie Unitów chełmskich w r. 1906.

mian za to otrzymał od Stolicy św. dnia 26 listopada t. r. tytuł arcybiskupa Attalii, od rządu zaś prawo mieszkania, gdzie mu się podoba, z zabronieniem wszelakoż sprawowania jakichkolwiek funkcji w Rosji. Od tego czasu X. Arcybiskup Symon zamieszkał w Rzymie, oddając się sprawom naukowym i spełniając na wezwanie różne funkcje kościelne przy różnych uroczystościach. Prostotą swoją pozyskał tu sobie serca rzymskiej ludności jak i pielgrzymów, którym często służył radą i objaśnieniami.

Z czasu jego pobytu w Rzymie, wspomnienia godnym jest fakt, że Ojciec św. Pius X wysłał go w 1905 roku do Stanów Zjednoczonych Ameryki dla zbadania stosunków tamtejszych Polaków. W podróży tej zwiedził nie mniej jak 153 kościoły w 29 różnych diecezjach, wszędzie witany z radością nie do opisania. Sprawił on tam wiele dobrego przez to, że wielu Polaków odszczepieńców t. zw. Kościoła niezawisłego znowu z Kościołem św. połączył. Relację z tej swojej misji zdał Ojcu św. Piusowi X w dwóch memoriałach z dnia 5 października 1905 roku i 26 stycznia 1906 r. drukowanych po włosku. W pierwszym memoriale daje ogólny pogląd na stan Polaków-katolików w Stanach Zjednoczonych Ameryki, chwalać przede wszystkim ich gorliwość w służbie Bożej i przywiązanie do Stolicy św.; w drugim wchodzi bliżej w rzecz, objaśniając brak równouprawnienia księży polskich z innymi narodowościami i wskazując na potrzeby Polaków-katolików w Ameryce.

W roku 1906 X. Arcybiskup Symon udał się do Latyczowa na Podolu, gdzie się odbywał z nadania Stolicy Apostolskiej uroczysty jubileusz trzechsetlecia cudownego obrazu Matki Boskiej. Obecność X. Arcybiskupa na tej uroczystości podniosła nie mało ducha religijnego katolickich Podolan, tem bardziej, że dostojny gość przez cały przebieg swego pobytu w Latyczowie oddawał się nieustrudzonej pracy apostolskiej, udzielając tysiącom wiernych Sakramentów Bierzmowania i namaszczonego słowy każąc po kilka razy dziennie.

W tym samym roku udało mu się odwiedzić biednych Unitów chełmskich. Wiadomą jest rzeczą, jak okrutnie prześladował rząd rosyjski tych męczenników prawdziwych za to, że wiary katolickiej wyrzec się nie chcieli. Nie trudno więc sobie wyobrazić, jaką radością dla uciśnionych i dręczonych Unitów, gnanych przemocą na prawosławie, była obecność między nimi biskupa katolickiego.

O uczoności Jubilata świadczą prace, które bądź to osobno wydał, bądź w różnych pismach umieszczał.

Zeszłego roku przeniósł się X. Arcybiskup z Rzymu papieży do polskiego Rzymu, do prastarego miasta Krakowa, gdzie za życzeniem Księcia Biskupa Sapiehy objął rządy parafii kościoła Panny Maryi w Rynku. Kraków cieszyć się może i za wielki zaszczyt sobie poczytywać, że w murach swych gości biskupa-wygnańca, tak bardzo zasłużonego około Kościoła i narodu.

LUDWIK STASIAK.

WILIA BOŻEGO NARODZENIA.

Zdarzenie prawdziwe.

(Dokończenie.)

Spojrzał Skubik na maleństwa, orbity oczu otworzył, plomyk litości, a pożar nienawiści w nim rozgorzał. Piecze na lica policzek, krew wściekłością i pomstą goreje.

— Ojca ratuj!!

— Na rany Chrystusowe!

— Ratuj!

Skubik odwrócił się:

— Nie, dzieci! Ojciec wasz tam ostanie. Zembrze.

— Ulituj się!

— Litości nie masz!

Dziewczátko na szyję cieśli ręce zarzuciło krzykiem lka okropnym:

— Przez Boga żywego cię proszę!

Krzyknął cieśla na prąmowego, śląg gotował każe. Chustę wielką w wodzie zamaczał, płachtę mokrą na szyję zarzucił, bańkę z octem wziął, na śląg skoczył. Zrażny otworzył wieka szybu.

— Harra!!

Dym ze szybu bucha, w czarną czelusć Skubik jedzie; pożegnał słoneczny świat, mówiąc do dzieci Szumiły:

— Ojciec wasz ostanie!

Zaduch, żar, praga. * Zatkaną usta chustą, przez mokre płótno oddycha, przez chustę przedziera się dym, płuca dławi. Octem wilży płótno, oddychać lżej... Wszystkie siły na pomoc zbiera, aby nie stracić przytomności. A śląg jada w ziemię... jada... jada...

Jęki. Drgające męką zgonu ciała... Kilku żyje, szamocą się...

Chce przemówić Skubik, głos zatyka... Oderwał octową chustkę...

— Do mnie!!

Głos Skubika szal wzbudził, wzbudził wściekłą żądzę życia wśród ludzi, skazanych na zagładę. Jako ten, który tonie, w ratującego pazury wbija, pod wodę go ciągnie... Spostrzegli nowego człowieka, spostrzegli śląg, resztą przytomności na linę się rzucili, w konopne powrozy paznogie wbili, śląg szalejącymi ludźmi zapełnione...

— Reszta?!

— Padli!

— Starejszy?!

— W podszybiu kona!

Skoczył cieśla w czarną paszczę podszybia, potknął się na człowieka. Ujął omdlałego wpół, podniósł z ziemi, wlecze, patrzy w jego lice...

— Szumiła!!!

Dech syczący wydobył się z piersi krzywdziela, mętne konaniem oczy na cieślę patrzą, jakby ta mgła bielmu oczu żaliła się, że tam, na świecie zostaje dzieci ośmioro. A cieśla, który dowlókl umierającego człowieka w podszybia, porzucił go na ziemię i rzekł:

— Ty ostaniesz!

Znów wrócił w podszybie.

Znalazł starejszego, w śląg wlecze.

— Miejsca w ślagach nie masz!

— Musi się znaleźć!

— Nie masz. Na każdym siedzeniu dwóch ludzi.

— Starejszego do lin przywiąż!

— Prędejsz! Rany Boskie!

— Zginie!

— Nawala ognia leci?

— Gdzieś siadziesz ty?

— Jedno miejsce! Tylko jedno! Dla Skubika!

Drugiego nie masz!

— Ostatnie miejsce.

— Daj znak! Dzwon!

— Przez Chrystusa!

Usiadł stary Skubik na kolanach górnika, pa-trzy na leżącego Szumię, którego pierś rzeży...

— Ty ostaniesz zbójco!

Już ma ujać za drut, już ma dzwonkiem na górę dać znać żupnikowi, że ładunek gotowy, że czas ciągnąć ślagi w górę.

Szaleje Skubik. Ten dym śmiertelny zmysły pomieszał. Jakże?! Przecie wszystkie dzwony biją. Wali wielki dzwon Mikołaj, płaczą małe dzwony, cała dzwonnica gra; posłyszały kościół żupne dzwonki na szybie, szeczekają wszystkie.

Dzwony... Dzwony, to nie dzwony, o ośmiorgo dzieci płacze. Płaczą dzieci, żalą się, kobieta wyje płaczem, a Skubik mówi do nich:

— Wasz ojciec ostatnie.

W jednej sekundzie, w jednym mgnieniu oka, cieśla Skubik tysiąc lat przeżył. Jest w kościele i słyszy, że wszystkie dzwony biją, wszystek lud płacze.

Na ścianie fary malowany obraz ożył. Tysiące aniołów na niebie; tysiące ludzi w piekle gorejących. Chrystus zszedł w chwale i majestacie, aby sądzić ludzi. Wstaje ten Jezus z krwawym, przebitym boki i woła:

— Pójdźcie błogosławieni w żywot wieczny. Albowiem byłem głodnym, a daliście mi jeść...

Żyje obraz, zrobiony przez malarza, cały żyje. Wszystko gwarectwo idzie za Jezusem do nieba, wozaki idą i kruszaki idą, wszystko biedni, idą wdowy i sieroty. Ten świat, jako szyb. Tu czarność piekła, ogień, praga, śmiertelny dym, tam słonko jasne i jasny świat. Idą ludzie w górę. Idą w rajskość prześliczną, idą w słonko jasne, w raj, gdzie drzewa wieczną wiosną kwitną. Leci Skubik, pecha się do szczęścia, do raju, do nieba. Co to? Zwrócił się Chrystus, żal i smutek w oczach Jego łzawych, wyrzut i gniew.

Spojrzał Jezus na cieśle...

— Ty Skubiku останiesz.

— Dziś dzień litości i przebaczenia, dziś wilia.

— A ty przebaczyłeś?

— Ratuń mię, Chryste!!!

— Byłem głodny, a nie dałeś mi jeść...

Wszystkie dzwony, biją, to nie dzwony, to ośmioro dzieci płacze.

Otoczyły sieroty Zbawiciela, tuliły się do Niego, wyciągnął do Chrystusa ręce Skubik i woła:

— RatuJ mnie Jezu!!!

Jezus wziął na ręce najmłodsze dziecko Szumily, konopne jego włosy do świętych lic tuli, gniewnie w czeluści piekła patrzy i mówi:

— Ty Skubiku останiesz!

Zmysły szaleją. Skoczył cieśla w podszybie, chwycił Szumiłę wpół, niesie go; przyleciał do kruszaka, rzucił zemdlonego na kolana górnika. Ostatnie miejsce na ślagach Szumiła zajęte, a Skubik woła:

— Trzymaj!

Pobiegł ku krokwiom podszybia i całą mocą zadzwonił. Zrozumieli na znak na świetcie. Ślagi cicho ruszyły w górę.

W podszybiu został Skubik sam.

Wielki, nieustraszony rycerz spojrział w oczy śmierci. Stary żołnierz gwarecki powołał ją spokojnie. Jakby uśmiech był na pooranych, zwiedłych licach. Spojrział, w podszybiu coraz jaśniej i jaśniej.

— Pożar idzie.

Oddech coraz krótszy, w gardle coraz bardziej dławi, przyszedł straszliwy tuman dymu, wdął się oddechem w płuca.

Skubika dławi znowu zaduch śmiertelny. Aby nie runąć, chwycił się krokwi, dychawica go dusi, dym zatrul krew, wdarł się do mózgu, człowiek świadomość traci. Zebrał jej resztki wielki rycerz

i ułożył na wilgotnej hałdzie... Zdławionym, śmiertelnym, urywanym głosem szepce modlitwę konających:

— A gdy, o Chryste, język mi w ustach za-
stygnie, gdy się oczy moje ćmić będą, gdy na ostatek
wszystkie zmysły moje rwać i macić się będą...

Zgasł rozum ludzki. A gdy w jestestwie rozum zgasł, zerwało się zwierzę, które chce żyć, które pragnie bytu i istnienia.

W krwawym świetle pożaru obłąkany Skubik do szybu leci, drewniane przesła pazurami chwytając, paznogie wbija, krzyczy i wyje:

— Ratunku!! Ratunku!!

Poleciał głos w przestrzenie, bieży w piece
i puste działa, w szyby, bąkle i stare góry. Odbił
się o skaliska dział i wrócił, wołając głucho:

— Ratunku!

Na skrzydłach wiecznych fal tysiąc latrów uleciał, usłyszał pożar wołanie, sykiem płomieni się śmieje, szeregiem pożogi się rehoce, wyśmiał ludzki głos, wołający o pomoc. Dwadzieścia mgnień okamięło, piece, szyby, rzaple i bakle zaszeptały cicho:

— Ratunku!

Skubik na hałdzie...

— A gdy, Chryste, przyjdzie czas skona-
mojego, gdy oczy moje ćmić się będą, gdy zmysły
moje rwać i mącić się będą, przybądź na ratunek
nędznej duszy mojej...

Osunęło się ciało i padło na ziemię. Przyszła płachta dymu i przytuliła się do leżącego człowieka. Objęła go tak czule, całowała go tak serdecznie, aż wysłała wszelką przytomność, wszelki ślad duszy. Ciało to już samo krztusi się i dławii... Dusza wolna, nie wie o męce. Poleciała dusza na świat słoneczny. Zasiadł biały duch pośród ośmiorga dzieci, które wieńcem ojca otaczały. Światła jasno płoną na święto narodzin Zbawiciela, na wielkie święto przebaczenia.

KONIEC.



Święć się Imię Twoje...

Święć się Imię Twoje
Na ziemi i w niebie,
Na troski i znoje,
Na nędze i boje,
I w każdej potrzebie
Święć się Imię Twoje
Na ziemi i w niebie.

Choć spadną gromy
I wir huraganów,
Choć nam spłoną domy
I zboża wśród łąków,
Choć nam grady zbiją
Najpiękniejsze kłosy,
Choć nam w serce biją
Za ciosami ciosy, —
My chwalimy Ciebie
Przez mę-
Na ziemi i w niebie
Święć się Imię Twoje.

Zbigniew Topór.





Ze świata katolickiego.



List pasterski Kardynała Mercier.

Arcybiskup w Malines, po niemiecku Mecheln, w Belgii, Kardynał Mercier, wydał z okazji świąt i kazał odczytać w kościołach list pasterski, który nie mała wywołać wzruszeń. W liście tym stawia Kardynał rozpowszechnianiu okropności, wszystkie bóle i cierpienia, jakie musiał naród belgijski znieść, i wzywa Boga, aby tę klęskę od narodu Belgii raczył odwrócić. W dalszym ciągu listu wzywa Kardynał naród, aby nie tracił wiary i nadziei, i powiada:

»Sila, która zajęła nasze terytorium, nie przedstawia żadnej władzy ustanowionej. A przeto my nie możemy mieć żadnej ufności do władzy tej i tem mniej przysięgać jej wierność i posłuszeństwo. Nasza wierność i nasze posłuszeństwo należą się naszej religii, naszym prawom i naszemu królowi. Jednakże, aby nie pogorszyć i tak już ciężkich warunków, nie powinna ludność prowincji, zabranych przez nieprzyjaciela, stawiać się winną jakiegokolwiek przestępstwa wobec najeźdźcy. Jedynie tylko armia belgijska powinna i ma prawo obrony honoru Belgii i spraw swojego kraju. Kto nie jest żołnierzem, niechaj prosi Boga o zwycięstwo



Kardynał Mercier,
który wydał głośny list pasterski.

dla oręza belgijskiego, ale niech zachowuje się spokojnie i poważnie.

Rozniosły się już pogłoski, że rząd niemiecki kazał za ten list aresztować Kardynała oraz księży, którzy list czytali. Okazało się tymczasem, że tak źle nie było, lecz sprawa załatwiała się w następujący sposób, jak o tem donosi urzędowa gazeta niemiecka: Gubernator wojskowy niemiecki uważał za potrzebne wystąpić przeciwko rozpowszechnianiu tego listu. Uwiadomiony o tem Kardynał oświadczył piśmiennie i ustnie, że nie myślał o tem, aby manifest jego miał wpłynąć podburzająco, przeciwnie na celu miał uspokojenie ludności i upomnienie jej, aby, zachowując swoje patryotyczne uczucia, poddała się istniejącej niemieckiej władzy. Ponieważ jednakże generał-gubernator o treści listu ma inne pojęcie i obawia się jego podburzających skutków, dla tego Kardynał nie obstaje przy tem, aby podlegające mu duchowieństwo rozporządzenie jego wypełniło. Tym sposobem sprawę uważać należy za załatwioną.

Kardynał Mercier zajmuje nie tylko wśród duchowieństwa katolickiego jedno z najwybitniejszych miejsc, ale i wśród uczonych słynie jako znakomity filozof, jest głową ruchu filozoficznego, który przybrał nazwę neoscholastycyzmu. Dzieła jego stanowią podwalinę nowego ruchu i spotkały się z uznaniem nawet u przeciwników.

Obrazki z wojny w Królestwie Polskiem.

(Zobacz Dodatek.)

Żołnierze przy choince.

Ojciec święty nie szczędził starań, aby nakłonić państwa wojujące do zaprzestania krwawych walk w okresie świąt Bożego Narodzenia. Ale niestety szlachetne zabiegi spełzyły na niczem. Smutne musiały być te święta pokoju wśród gradu kul i huku armat. Tu i owdzie jednak, gdzie nieprzyjacieli nie nacierał na linię bojową, zeszli się żołnierze około choinki, przypominającej im te wzniosłe tajemnice narodzenia Odkupiciela świata. W Królestwie Polskiem n. p., na drodze prowadzącej do Łodzi, widzimy gromadkę żołnierzy, ubierających choinkę w świecę.



Na rynku w Sieradzu.

Od początku prawie wojny dostał się Sieradz w ręce wojsk niemieckich. Sieradz leży nad Wartą w gubernii kaliskiej i liczy około 8000 mieszkańców. Bardzo stary to gród polski; kiedyś był stolicą województwa, a w 14 i 15 wieku miejscem częstych zjazdów szlachty. Wojny szwedzkie spowodowały upadek miasta. I w walkach obecnych z pewnością Sieradz nie mało ucierpiał. Cerkiew, czyli kościół rosyjski, uszła jednak zniszczeniu, jak się z obrazka przekonujemy. Przed cerkwią stoi oddział amunicyjny wojska niemieckiego.



Ciężko ranny śledzi na mapie ruchy wojsk,
które mu pokazuje Siostra Czerwonego Krzyża.

Most kolejowy przez Wartę, zniszczony i odbudowany.

Mosty odgrywają ważną rolę w czasie wojny; umożliwiają one prawidłowy pochód wojsk ponad przeszkody, n. p. rzeki, jary, doliny. Dla tego też strzegą mostów z szczególną pieczołowitością, ale również niszczą je, gdy tego potrzeba, choćby stąd wielkie wynikały szkody dla kraju własnego, żeby tylko utrudnić ruchy armii nieprzyjacielskiej. Gdy Niemcy wkroczyli do Królestwa Polskiego, wysadzyli n. p. ustępujące wojska rosyjskie most kolejowy przez Wartę na linii Kalisz-Warszawa. Ale pionierzy zabrali się zaraz do naprawy mostu, jak na obrazku widzimy. Usunęli zniszczoną część, a z szeregu pontonów — czołen płaskich z blachy — pokrytego pomostem drewnianym, zrobili nowy most, po którym wojsko z łatwością przeprawić się może przez rzekę.



Byle handel szedł!

Od miesiąca wysyłają Niemcy tysiące żołnierzy pociągami swoimi do Królestwa Polskiego. Niemale jednak byli w tem trudności. Wiadomo bowiem, że tor kolejowy w Królestwie jest węższy od toru niemieckiego. Trzeba było zatem przełożyć szyny, zastosowując szerokość ich do toru niemieckiego.

Obrazek przedstawia postój pociągu wojskowego na stacyi w Królestwie. Już znaleźli się na dworcu żydki, którzy wierni zasadzie: »Byle handel szedł«, starają się »wkręcić« swoje towary żołnierzom przejeżdżającym.

Dodatek.



Żołnierze przy choince.



Na rynku w Sieradzu.

Z żołnierskiej doli.

Listy z wojny.

XXIV.

Oplątek na polu walki. Religijność we Francji a nasza. Obchód gwiazdki. Alarm. Kiedy koniec wojny?

, d. 1. 1. 1915.

Laskawy Panie!

Serdeczne dzięki za opłatki, papierosy i listy. Paczkę odebrałem właśnie w dniu Bożego Narodzenia. Według naszego zwyczaju rozdałem opłatki w obecności wszystkich. Wiara nasza bardzo się ucieszyła i kazała nieznanemu dobroczyńcy serdecznie podziękować. Jako jedyny Polak podoficer nie zaniedbałem tego dawnego staropolskiego zwyczaju łamania się opłatkiem i wytłumaczyłem go innym a mianowicie oficerom, którym się to najpierw wydawało bardzo dziwnem a potem bardzo podobało.

Tutaj Francuzi nie święcą prawie wigilii. Podarki składają sobie w dniu św. Mikołaja i w Nowy Rok, zresztą święta Bożego Narodzenia nie mają u nich wielkiego znaczenia.

Jak może Panu wiadomo, we Francji religii w szkole wogóle nie uczą; rodzic jeżeli chce, to posle dziecko na naukę, a jak nie, to nie, bo o religię rząd się wogóle nie troszczy ani

nie pyta. Więc Francuzi nie mogą się wydziwić, że pruskie wojsko tak religijne, bo młodzi ludzie we Francji do kościoła prawie wcale nie chodzą.

Francuskie niewiasty, które w naszym nabożeństwie udział brały, nie mogły się napatrzeć, jak nasze wojsko w kościele podczas kazania płakało.

Wigilię obchodziliśmy w nowo wybudowanym gimnazjum; każdy z nas otrzymał paczkę pierników, 3 jabłka, 6 orzechów i 1 litr piwa. Choinkę ubraliśmy i zbiliśmy kilka ławek i stołów z surowych desek. Po odśpiewaniu kilku pieśni kołędowych poszliśmy do swoich kwater. Naturalnie niejeden myślał, był w domu u swoich, widać to było po smutnych twarzach. Lecz trudno, trzeba się było z losem pogodzić.

Zaledwo się człowiek na spoczynek udał, już alarm i w pół godziny byliśmy w drodze. Szkaradny plusk, błoto i śnieg. Jechaliśmy konno krokiem aż do artylerii, która pękała, aż ziemia drżała. Taka wędrówka trwała 14 godzin wśród świszczących granatów.

Strzelanina armatami trwa stale dzień i noc, tak jakby się było w strzelnicy na Zielone Świątki, tylko dzieje się to trochę głośniej. Piechota prawie nie strzela wcale tymczasowo, bo pozycje nasze na całej linii przybrały ustrój forteczny; ponad ziemią nie widać tam żadnego żołnierza, a biada temu, który głowę z rowu wytknie. Nasza piechota leży na przeciwko nieprzyjacielskiej oddalona o 80 metrów, i to już tygodniami.



Most kolejowy przez Warę, zniszczony i odbudowany.



Byłe hanle! szedł!

Dotąd była nadzieja końca na Wielkanoc, lecz teraz 'co jeszcze wszystko stać się może, to jedyny Bóg tylko wie. Każdy sobie łatwiej tę sprawę przedstawiał, lecz wymyśli ludzkie pozycje obronnych są niepojęte, szczególnie, gdy się walczy z regularnem wojskiem, prawie równie wyszkolonem.

Tak to, kochany Panie, w ten marny sposób spędziliśmy święta Bożego Narodzenia. Jak spędzimy Wielkanoc i Świątki? Kto to wiedzieć może!...

Pierwszy ten list w Nowym Roku piszę do Pana. Jeżeli padnę, odbierze Pan kartę w niemieckim języku, bo podałem wszystkie adresy towarzyszom, aby ten, co przy życiu pozostanie, wysłał wiadomość. Naturalnie zanim karty dojdą, to tydzień minie. Dopóki żyć będą, będą raz po raz pisał.

Jeszcze raz dziękuję....

XXV.

(List pisany do Janka Obłeciświata.)

Jak przepędziłem wieczór wigilijny?

Z Francyi, w styczniu 1915 r.

Dr gi Janku Obłeciświecie!

Nosisz miano »Obłeciświata«, wątpię atoli, czy dane Ci było, przebywać choć kilka chwil w gronie Twoich rodaków het daleko za granicami kraju i dzielić ich dolę i niedolę. Z tego powodu pozwalam sobie opisać w krótkich słowach, jak i gdzie spędziłem wieczór wigilijny. Proszę umieścić list ten, jeśli się nadaje, aby ludzie nie myśleli — jak jedna z moich przyjaciółek — że siedzieliśmy wesoło przy choince i ochotczo śpiewaliśmy nasze staropolskie koledy.

Należymy do armii oblegającej, która po pierwszych stoczonych bitwach leży w okopach i rowach strzeleckich, broniąc Francuzom przedarcia się przez linię. Długi czas mieliśmy spokój z strony przeciwnika, aż w ostatnich dwóch tygodniach starego roku poczał nas zaczepiać na całej linii. Forteca zmieniła komendanta, a tenże podobno przyrzekł, że do Gwiazdki nas odeprze. Przyrzeczenia nie spełnił. Nadszedł dzień wigilii. Ogólnie twierdzono, że tej nocy Francuzi ponowią swoje ataki i że artylerya francuska ostrzeliwać będzie wioski, aby przeszkodzić nam w uroczystościach. Kompanii mojej przypadła w tę noc straż w przednich liniach, które od francuskich oddalone są o 300—400 metrów. Przyjmuje nam to nie było, tem bardziej, że w chwili odejścia słyszeliśmy kapelę grającą przed domem komenderującego, podczas gdy myśmy musieli iść na niepewny los.

O godzinie 6 wieczorem staliśmy każdy na swoim miejscu. Każdy z nas stał po dwie godziny na straży, reszta mogła odpoczywać. Trochę słomy na ziemi, to nasze legowiska, lepszych nie znamy.

Pierwsze dwie godziny stróżowania mnie przypadły o udziale. Nasadziwszy bagnet, oparłem się z towarzyszem w drzewo, czujnie wpatrując się przed siebie. Wywiązała się mała rozprawa, czy Francuzi będą atakowali czy nie. Co do mnie, stanowczo przeczyłem.

Nagle przedziiera błyskawiczne światło powietrze, co znaczy, że oddano strzały armatnie. Wedle praw przyrody, dochodzi światło prędzej niż głos. Więc później dopiero ogromny i silny huk wstrząsnął nami. Jedno słowo wyrwa się z naszych ust: »Obskurne Francuzi!« Oddali siedem strzałów ciężkiego kalibru, mierząc do pobliskiego miasteczka. Jednakże pociski padły za krótko i nie eksplodowały. Ze wszystkich stron słyszeć można było silną kanonadę. Oburzenie owładnęło naszem sercem i z napięciem czekaliśmy przyszłych chwil. Wszystko spokojnie. Dwie godziny przeszły. Leżąc na ziemi i oddalając się marzeniem.

Natura bardzo tym marzeniom sprzyjała. Księżyc świecił w pełni. Niebo pokryte było tysiącami gwiazd. Żaden wieczyk nie przerywał ciszy. Drzewa i krzaki pokryte były cienką warstwą śniegu, który pod wpływem mrozu i w świetle księżyca mienił się w najrozmaitszych kolorach. Przypominał mi się dom. Dusza niosła się na skrzydłach wyobraźni i poleciała lotem błyskawicy po gwiazdzistym niebie do ojczyzny. Teraz właśnie zasiadł ojciec i siostra do wieczerzy. Łzy cisną mi się do oczu. Na twarzach ich maluje się smutek i przy-

gnębienie. Biedny ojciec, wychował synów, teraz pożoga wojenna wyrwała ich z jego opieki. Czy mu ich powróci?

Lecz dalej. Widzę moją kochankę, narzeczoną, która także nie bierze udziału w ogólnej radości. Przypominają mi się czułe, serdeczne pożegnania chwil ostatnich. Mimo woli wyciągam ręce, aby przygarnąć ją do siebie. Ach, to było tylko marzenie!

Narle dolatują mnie zdaleka dźwięki muzyki, niosąc tony pieśni: »Ojcha noc, święta noc.« Upajam się ciszą i melodyą. Oczy podnoszę ku niebu i czuję niejako, jak Dziecią Jezus schodzi z nieba, aby ludziom przynieść pokój i miłość. Czemu my tego pokoju i miłości zaznać nie możemy?

Uroczystemu nastrojowi chwili ulegli także Francuzi. Jeden z nich rzucił ku nam życzenia świąteczne i zaczął silnym i dźwięcznym głosem śpiewać pieśń francuską, pewnie o Bożym Narodzeniu.

Podobnej wigilii w życiu nie przeżyłem i pewnie nie przeżyję. Reszta nocy przeszła spokojnie, jedynie o godz. 12 artylerya francuska zaczęła znowu strzelać do wiossek.

Atak nastąpił dopiero 28-go. Mieliśmy 85 rannych i 22 zabitych.

Zasylał teraz Tobie, drogi Janku i wszystkim rodakom i czytelnikom najszczerze życzenia noworoczne.

Uniżony sługa

I. Z.

Dzielny organista.

W roku 1655 w sam adwent, stali Szwedzi pod Częstochową. Usiłowali oni koniecznie wdrzeć się do kościoła na Jasnej Górze, zburzyć go i zabrać kosztowne ofiary.

Kościół na Jasnej Górze zaś był otoczony murem obronnym i to tak mocnym, że chcąc się dostać do środka, trzeba go było albo zburzyć kulami armatnimi, albo przejść po drabinach.

Szwedzi oblegali więc klasztor i nikogo ani nie wypuszczali z twierdzy, ani do niej wpuszczali.

W klasztorze było 70 zakonników, których przełożonym był ksiądz Kordecki, oprócz tego 150 szlachty z pobliskich wsi pod dowództwem Piotra Czarnieckiego i Stefana Żamojskiego, i 50 mieszczan z miasta Częstochowy, którzy ochotliwie się tu wraz z gromadą chłopów, postanowili do upadłego bronić Jasnej Góry.

Można łatwo policzyć, ilu było Polaków przeciwko tysiącom Szwedów! Jedna tylko moc Boska mogła klasztor ocalić!

Tuż przy wielkiej bramie kościelnej poza murami mieszkała stara kobieta, znana ogólnie pod imieniem Kostusia. Miała ona jamę w ziemi wykopaną i w niej żyła od wielu bardzo lat. Utrzymywała się z jałmużny i posługiwała w kościele i Bogu jak umiała.

Szwedzi zostawili ją w spokoju, uważali ją za starą żebraczkę i nie pytali nawet, dokąd chodzi. Sami nieraz dawali jej jałmużnę.

Ale Kostusia mądrą była kobietą. Chodziła całymi dniami po obozie Szwedów i z natężoną uwagą patrzyła co robią i słuchała co mówią.

Dowiedziała się też wnet, że w samą wigilię Bożego Narodzenia, wieczorem, a raczej w noc, zamierzają Szwedzi uderzyć na klasztor. Myślała, że podczas pasterki nikogo na wałach nie będzie.

O strasznym tym zamiarze uwiadomiła organistę, a ten zakonników i rycerzy.

Wszyscy zgromadzili się na naradę.

Postanowiono wysłać list do Krakowa, do zakonników na Skałce i prosić ich o pomoc. L

napisać nie było trudnem, ale kto go miał zanieść? Kto mógł wyjść z twierdzy niepostrzeżony przez Szwedów? Kto miał odwagę narażenia się prawie na śmierć niechybną?

A przecież znalazł się człowiek, który niepomyślnie na groźne niebezpieczeństwo, ofiarował swe usługi dla dobra klasztoru. Tym dzielnym człowiekiem był organista Jacenty Brzuchański, którego pamięć nigdy nie zginie!

Ksiądz Kordecki przyjął wzruszony ofiarę dzielnego organisty i wręczył mu list. Jacenty wszedł na mur tam, gdzie była jama Kostusi, opowiedział jej wszystko i prosił, aby uważała na stosowną porę, w której mógłby się z muru spuścić na powrozie.

Kostusia kazała mu przyjść o północy i czekać, aż sama głośno zawoła:

— O Boże! Boże!

Wieczorem zaprosiła żołnierzy, stojących na straży koło jej mieszkania, do siebie na wódkę, i uczęstowała ich tak, że wnet wszyscy usnęli. Wtedy wybiegła z jamy, dała umówiony znak i po chwili stał Jacenty przy niej. Kostusia odprowadziła go do lasu i pożegnała.

Otóż to drugi dowód, jak Opatrzność czuwała nad Polakami w ich strasznej niedoli!

Idąc lasami i polnemi drogami, nie jest z Częstochowy zbyt daleko do Krakowa. Jacenty zapadał po kolana w śniegu, lecz z pomocą Boga zaszedł do Krakowa i oddał list przeorowi zakonników na Skalce.

— Powiedziecie, zacny człowiecze, księdzu Kordeckiemu, — rzekł przeor, — żeby nie tracił nadziei. Pomoc niedaleka. Pisma nie dają wam, żeby nie wpadło w ręce wroga, lecz wracajcie z ufnością w łaskę Boską i nie obawiajcie się niczego. Pomoc bliska!

Wrócił Jacenty do Częstochowy i w lesie spotkał Kostusią, która oczekiwała go z wielką niecierpliwością. Powtórzył jej słowa przeora i prosił, aby poszła natychmiast z tą wiadomością do księdza Kordeckiego.

Po wysłuchaniu dobrej nowiny, odprawił ksiądz Kordecki Mszę świętą i cała załoga była o wiele spokojniejsza.

Ale co się stało z organistą?

Podług umowy z Kostusią, spuszczone z muru sznur, aby wciągnąć organistę do twierdzy, lecz Szwedzi spostrzegli to, a pojawszy biednego Jacentego, przyprowadzili go do jenerała Müllera.

— Chodziłeś na zwiady, co? — krzyknął jenerał. Jacenty milczał.

— Ja cię nauczę gadać! Rozciągnąć go! — rozkazał okrutny Szwed.

Rozciągnięto nieszczęśliwego na ziemi tak, iż kości w stawach trzeszczały. Ciągnęło go czterech żołnierzy za nogi i ręce, lecz Jacenty milczał.

Byliby go bez wątpienia zameczyli na śmierć, lecz w tejże chwili rozległ się w dali strzał armatni.

— Polacy idą na odsiecz klasztorowi! — krzyknął jenerał. — Do broni! do broni!

I jak szalony wypadł z namiotu, a za nim oficerowie i żołnierze.

Jacenty ocalał.

I Szwedzi klasztoru nie zdobyli!



Z dyecezyi.



— X. dziekan Stanisław Lipowicz z Kołaczkwie otrzymał prezent na opróżnione po śmierci ś. p. X. Szudarka probostwo w Nieparciew powiecie gostyńskim.

— W roku rozpoczętym przypadają następujące *jubileusze kapłańskie*. W archidiecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej obchodzić będą: 65-letni jubileusz kapłaństwa X. prałat dr. Dorzszewski z Gniezna dnia 22 marca, 60-letni jubileusz, X. proboszcz Peinke z Obry dnia 21 grudnia; *złoty jubileusz* dnia 23-go września: prałat i radzca konsystorski X. Kotecki z Poznania, X. prałat Poniński z Kościelca, X. dziekan Manicki z Nekli, X. proboszcz Szartowicz z Włoszakowic, X. proboszcz Biłkowski z Bieganowa, X. proboszcz Niedbalski z Gąsawy, X. proboszcz Antoni Czechowski z Granowa; dnia 29 października X. prob. Hulewicz, dziś emeryt w Gostyniu.

Na *25-letnią pracę kapłańską* spoglądać będą w dniu 22 marca: X. prob. Wiśniewski z Mehów, X. proboszcz Jąłoszyński z Sokolnik, X. prob. Łowiński z Żerkowa, X. prob. Mantey z Fafaldy i X. proboszcz Reinke z Kałowa, a 10 sierpnia: X. prob. Gładysz z Komornik, X. dziekan Zarzycki z Opatowa, X. prob. Krzyżński z Lutomia, X. prob. Rejewski z Jankowa Zalesnego, X. dziekan Mierzejewski z Niechanowa, X. dziekan i radzca Piotrowicz z Skalmierzyc i X. proboszcz Winke z Białej.

50-letni jubileusz pracy w jednej parafii obchodzić będzie X. radzca Szymański z Dziewierzewa; 25-letni X. prob. Żmizkiński z Michorzewa, X. dziekan Mędlewski z Parkowa, X. prob. Byczyński z Gromadna, profesor religii X. radzca Stelter z Paradyża.

Więcej niż 50 lat pracują w jednej parafii X. proboszcz Dydyński z Gultów (od roku 1860), X. dziekan Sobeski z Słupów i X. prob. Cybichowski z Cerekwicy.

— Według *nowego elenchu* czyli spisu kościołów oraz osób duchownych liczy archidiecezya poznańska w 26 dekanatach 340 kościołów parafialnych, 105 kościołów filialnych, 121 kaplic publicznych względnie prywatnych, 7 altarzy, 6 kościołów kolegiackich i jeden kościół katedralny. Liczba wiernych wynosi 995,673. Kapłanów jest 553, w poznańskim seminarjum duchownym kształciło się 100 kleryków. W kilkunastu domach zakonnych jest zakonnie względnie bractw 432.

Archidiecezya gnieźnieńska liczy wiernych 460,861, poźnielonych na 208 parafii z tyluż kościołami parafialnymi i 279 księżmi. Kościołów-filialnych i sukursalnych jest w archidiecezyi gnieźnieńskiej 32, a kaplic publicznych i prywatnych 67. Kleryków było w seminarjum gnieźnieńskim 36, którzy 19 grudnia r. z. odebrali święcenia kapłańskie. Archidiecezya dzieli się na 17 dekanatów. Zakonnie liczy 125.

— Znowu ubył jeden z kapłanów archidiecezyi naszej. Dnia 8 stycznia umarł X. Walenty Grośty, dziekan dekanatu ostrowskiego, proboszcz odolanowski. Urodził się w roku 1849, święcenia kapłańskie otrzymał 12 kwietnia 1874 r. W czasie kulturkampfu był wychowawcą młodych księży Thurn i Taxis. Gdy zapanował pokój, objął najprzód probostwo w Dakowych Mokrych, a w r. 1894 w Odolanowie. Zastąpił się około parafii mianowicie przez wybudowanie kościoła. Ale w żywej pamięci wszystkich, którzy go znali bliżej, pozostaje też jego wielka uprzejmość, dobroć i ujmująca prostota. Wieczny odpoczynek!

Wiadomości bieżące.

O pomoc dla bezdomnych rodaków

w Galicyi i Królestwie Polskiem Książę-Biskup krakowski, Adam Sapieha, prosi wszystkich ludzi dobrego serca w osobnej odezwie. Między innymi czytamy w piśmie Księcia Kościoła, że miasta polskie zapadły się w zgłiszczu i rumowiska; zniknęły zagrody i chaty, ciągle przemarsze milionowych armii i bezustanne walki zmiażdżyły dobytki znoju i potu pokoleń, kultury i dorobku wieków. Wśród pustyni bieżą między złomami tysiące ludzi bez dachu i schronienia nad głową, widmo głodu, chorób już nie tylko zagraża przyszłości, lecz przygniata swem brzemieniem całe rodziny, pozbawione dachu, mienia i najniezbędniejszych środków do życia!

Żadne słowo nie potrafi opisać ogromu tej klęski, trzeba by ją objąć i patrzeć na nią własnymi oczyma.

Jeżeli los zrzucił, że padliśmy ofiarą tej okrutnej walki, to ludzkość wymaga, by choć w części skutki jej zostały złagodzone, by nie dopuścić powstania głuchej pustyni wśród świata, by nie pozwolić mrzeć z głodu i zimna tysiącom, milionom bezbronnym. Do uczuć też ludzkich i chrześcijańskich całego świata nie wahamy się dziś zaapelować w poczuciu łączności ludzi, która mimo grozy wojny żyje i, jak tuszmy, jej okropności przeżyje. Wzywamy więc wszystkich, bo sami nie wydolamy uśmierzyć ran tej niebawale klęski, rodaków i innych narodów ludzi, mających serce, by spieszyli z czem kto może.

U nas, jak wiadomo, zbiera *»Rada Narodowa«* składki na bezdomnych naszych rodaków. Jak najgoręcej zachęcamy od siebie naszych szanownych czytelników, aby wezwaniu *»Rady Narodowej«* uczynili zadość. Niech każdy z nas według możliwości *»pospieszy«* choćby z najdrobniejszym datkiem. Nie odkładajmy ofiarności naszej na później, gdyż rodacy nasi są w okropnej potrzebie. — Składki można wysłać pod adresem: *Dr. Fr. Schroeder, »Rada Narodowa«, Poznań — Posen.* Także administracya *»Przewodnika Katolickiego«* datki na cel powyższy przyjmuje. Wysyłający pieniądze niechaj na odcinku karty przekazowej dołączą dopisek: *»Na bezdomnych rodaków«.*

Wojna.

W Francyi

mimo niepogody i deszczów gwałtownych toczyły się w ostatnich dniach z szczególną zaciętością i w większych rozmiarach walki na linii rzeki *Aisne*. Kilka gwałtownych ataków wykonali Francuzi pod *Soissons*. Ataki te odparto i Francuzi ponieśli znaczne straty. — W *Lesie Argońskim* toczą się nadal uporczywe i znużone walki. Komunikat niemiecki donosi, że Niemcy wzięli 1200 Francuzów do niewoli. Na skrajnym skrzydle południowym w Górnej Alzacji walczą obie strony zacięcie o wieś *Ober-Burnhaupt* na południe od *Sennheim*. Francuzi pragną widocznie wszelkimi siłami opanować miejscowość *Sennheim*, a dalej mają niewątpliwie na oku leżące o kilka kilometrów na zachód miasto *Mühlhausen*, gdzie już raz byli na początku wojny, skąd jednak musieli się później wycofać.

W Królestwie Polskiem

nie zaszły żadne zmiany. Tłomaczy się to wielce niekorzystnym stanem pogody, utrudniającym wszelkie obszerniejsze działania wojenne. Swoją drogą fakt, że położenie nie uległo zmianie, nie wyłącza bynajmniej walk mniej lub więcej zaciętych na rozmaitych miejscach linii bojowej; mianowicie na wschód od rzeki *Rawki*. Ponadto próbowały oddziały rosyjskie się przeprawić przez *Nidę*, ale bez skutku.

Wielkiej bitwy pod Warszawą

można się w każdym razie niezadługo spodziewać. Bo przez *Warszawę płyną* nieustannie nowe wojska rosyjskie sprwadzane kolejną ze wschodu i po krótkim odpoczynku w stolicy odchodzą na linię bojową. Przed kilku dniami przechodziły dywizye rezerwowe, ściągnięte z Taszkientu i północnych gubernii. I Niemcy ściągają ustawicznie świeże zapasy wojska do królestwa. Panuje powszechne przekonanie, że Rosyanie nie oddadzą łatwo *Warszawy*.

Głównodowodzący rosyjski, wielki książę Mikołaj, i dowódca armii środkowej w Królestwie, generał Russki, odbyli w tych dniach naradę w Warszawie. Postanowiono podobno pod *Warszawą* stoczyć bitwę rozstrzygającą.

Walki o serce Polski cały naród śledzić będzie z nader wielką uwagą.

Szlachta galicyjska u cesarza Franciszka Józefa.

W sobotę przed południem przyjmował cesarz na audyencyi delegacyę szlachty galicyjskiej, składającą się z 10 zastępców, z marszałkiem krajowym Niezabitowskim na czele. Dele-

gacya wręczyła cesarzowi adres z wyrazem hołdu. Do delegacyi należał także książę Witold Czartoryski, dalej książę-biskup Sapieha i były minister hr. Gołuchowski. Marszałek w przemówieniu swem zwrócił uwagę na ofiary, jakie Galicya ponosi dla kraju w obecnej wojnie i przypomniał tradycyjny ślub szlachty polskiej: *»Przy tobie, najmiłościwszy panie, stoimy i na zawsze stać chcemy«.* Cesarz serdecznie za hołd podziękował i uznając ciężkie doświadczenia, jakie obecnie Galicya ponosi, przyobiecał zaopiekowanie się tym tak wiernym i drogiem mu krajem.

O walkach w niemieckiej Afryce wschodniej

donoszą, że w Tango mieli Niemcy *pobić* korpus ekspedycyjny angielsko-indyjski i zadać mu duże straty. Urzędowej wiadomości dotąd o tem nie ma.

Rumuńskie zarządzenia wojskowe,

że wszyscy Rumuni, którzy należą do armii aktywnej, a mieszkają za granicą, otrzymali rozkaz natychmiastowego powrotu, nasuwają przypuszczenie, że Rumunia jednak porzuci swe dotychczasowe neutralne stanowisko i wchodzi się w wojnę europejską.

— Jarmark w Zaniemyślu na bydło, świnie, konie i towary, odbędzie się dnia 19 stycznia r. b.

Nowe wydawnictwa.

* *Żal doskonały, ważny środek zbawienia.* Poznań. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. — Książeczkę tę na czasie wydano w ostatnich tygodniach w tej myśli, żeby biednym naszym żołnierzom, patrzącym co chwila śmierci w oczy, ułatwić *»przeblaganie Boga za grzechy przez żal doskonały«.* Żywo i interesująco napisana broszurka zawiera na 40 stronach następującą treść: I. Kiedy trzeba wzbudzać żal doskonały? II. Co jest żal doskonały? III. Skutki żalu doskonałego. IV. Czy łatwo wzbudzić żal doskonały? V. Apteczka domowa i w dodatku: Modlitwy zawierające akty żalu doskonałego.

Niech nikt nie zawiedza *»zakupienia«* tej pożytecznej książeczki i *»pośłania jej krewnym i znajomym, będącym na polu walki«.* Wyświadczy się im prawdziwą *»chrześcijańską przysługą«.*

Cena broszurki jest bardzo niska bo kosztuje tylko 10 fenygów. Zakupić można ją w każdej księgarni i w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, Św. Marcin 69.

Poradnik prawny.

I. W. 100. Jeżeli reparacyę budynków prawidłowa gospodarka i względ na utrzymanie ich w używalnym stanie nakazują, wolno reparaować. Oczywiście, że reparacyi *»z gruntu«*, równającej się nowej budowl, nie możnaby bez zezwolenia przedsięwziąć. Przeciwnika trzeba było już dawno oskarżyć o przewłaszczenie.

R. L. Szklarka myśli. Czy Pani otrzyma wsparcie wojenne, nie można powiedzieć, bo zależy to od tego, czy komisya przyzna, że Pani *»potrzebuje«* wsparcia. — Nie zawadzi stawić wniosku do *»landrata«*, i nadmienić w nim, że jest tyle i tyle długów, że trzeba utrzymywać czeladź i że gospodarstwo jest oprócz tego wielkim wymiarem obciążone. — Jeżeli *»landrat«* miał odmówić, można się zażalić do *»Wydziału powiatowego«* (Kreisauusschuss) w Ostrzeszowie, a w ostatniej instancyi do *»Wydziału obwodowego«* (Bezirksauusschuss) przy regencyi w Poznaniu.

J. M. w B. Żalenie można wnieść do Wydziału powiatowego (Kreisauusschuss) w Kościanie, a jeżeli i ten niekorzystnieby orzekł, do Wydziału obwodowego (Bezirksauusschuss) przy Regencyi w Poznaniu. — Jeżeli władze nie zechcą uznać, że zachodzi potrzeba wsparcia, to sprawa będzie trudną.

Kalendarz.

Niedziela (2-ga po śś. Trzech Królach), 17 stycznia *Anto-niego*. — Poniedziałek, 18 stycznia, *Katedry św. Piotra w Rzymie*. — Wtorek, 19 stycznia, *Henryka bisk. i męcz.* — Środa, 20 stycznia, *Fabiana i Sebastjana*. — Czwartek, 21 stycznia, *Agnieszki panny i męcz.* — Piątek, 22 stycznia, *Win-centego i Anastazego*. — Sobota, 23 stycznia, *Zaślubienie Najśw. Maryi Panny, Jana Jaluźnika*.

Adoracyę Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: 17 stycznia Tarnowo i Makowsk. — 18 stycznia Tomice i Slesin. — 19 stycznia Wiry i Wąwelno. — 20 stycznia Boruszyn i Wierzchnia król. — 21 stycznia Cerekwica (dek. obornicki) i Brudnia. — 22 stycznia Chojnica i Chlewiska. — 23 stycznia Kaźmierz i Gniewkowo.